

Pora na alternatywę?

16 listopada 2019

To już tradycja, że po każdym wyborach narzekamy na niesprawiedliwą ordynację wyborczą. Opozycja mówi, że system przeliczania głosów metodą D'Hondta jest bezwzględny dla małych partii i pojedynczych kandydatów z dobrymi wynikami. D'Hondt promuje dużych, daje doping klikom partyjnym, eliminuje mocnych kandydatów solistów. Prawo i Sprawiedliwość może się cieszyć większością bezwzględną pomimo statusu partii mniejszości (w liczbach bezwzględnych). Może już czas, aby opozycja pomyślała o alternatywnej propozycji na przyszłość?

Weźmy przykład gdański. W październikowych wyborach Jolanta Banach, doświadczona posłanka wielu kadencji i kandydatka Lewicy z drugiego miejsca, uzyskała 22 485 głosów. To 154 wynik w skali kraju i najwyższy rezultat bez uzyskania mandatu. Jerzy Borowczak kandydat Koalicji Obywatelskiej z tego samego okręgu wszedł do Sejmu z wynikiem 5491 głosów. To efekt systemu proporcjonalnego przeliczania głosów, w którym wynik ugrupowania jako całości dzierży prymat nad wynikami poszczególnych kandydatów (Dla każdego komitetu liczba uzyskanych głosów jest dzielona kolejno przez 1,2,3...). Dla przeciętnego Kowalskiego powyższy system jest mało przejrzysty i nietransparentny. W myśl reguł D'Hondta istnieje możliwość wyboru osób z marginalnym poparciem społecznym, pod warunkiem, że inny kandydat z tej samej listy „wessie” większość głosów. Rekordzistą w okręgu gdańskim okazał się dotychczasowy radny PiS Kacper Płażyński, który uzyskał najlepszy wynik również w zeszłorocznych wyborach samorządowych (9794 głosów). Jego miejsce w Radzie Miasta Gdańska zajmie polityk, który zdobył poparcie.. zaledwie 380 mieszkańców. Ludzie pytają: dlaczego nie wszedł mój kandydat, pomimo otrzymania cztery razy większej liczby głosów od konkurencji?

Wedle potrzeb

W trzydziestoletniej historii III RP ordynacja wyborcza była zmieniana często i niemal zawsze wedle bieżących potrzeb politycznych. Na początku wieku dogorywająca AWS sabotowała nadchodzącą większość parlamentarną lewicy wprowadzeniem ordynacji Sainte-Lague (promującej ugrupowania średniej wielkości). Pewne siebie rządy SLD powróciły do starego D'Hondta licząc na permanentny status najsilniejszej partii. Obliczenia spaliły na panewce, ale nowy-stary system okazał się na tyle atrakcyjny dla rodzącego się układu PO-PiS, że o żadnej zmianie nie było już mowy. Pomimo tego, że Platforma Obywatelska flirtowała z pomysłem ordynacji większościowej. Temat ordynacji większościowej powrócił wiele lat później za sprawą Pawła Kukiza. Zresztą polityk i piosenkarz całkowicie błędnie interpretował potencjalne skutki proponowanego przez siebie systemu. Wszędzie tam, gdzie obowiązuje metoda „zwycięzca bierze wszystko” dwupartyjność stanowi nienaruszalny dogmat. Wybory w Wielkiej Brytanii pokazują jak wygląda ta metoda na poziomie wyborów parlamentarnych. W 2010 roku Liberalni Demokraci, w jednej z lepszych elekcji od lat, uzyskali poparcie na poziomie 23 proc. i 57 miejsc w 650 osobowej Izbie Gmin. Partię Pracy poparło zaledwie 29 proc. wyborców, co zaowocowało 258 mandatami. Kuriozum. System większościowy nie jest więc ani bardziej demokratyczny, ani mocniej apartyjny. W aktualnej Izbie Gmin zasiada zaledwie 20 posłów niezależnych.

Żywy interes

Wadliwość systemu wyborczego nie wynika tylko z metody liczenia głosów, ale przede wszystkim z „realnego progu” wyborczego. Sam pułap 5 proc. nie stanowi niczego wyjątkowego, a z państw o zbliżonej wielkości, tylko Hiszpania ustanowiła niższy, na poziomie 3 proc. (co nie zmienia faktu, że jego obniżenie mogłoby stanowić ciekawy eksperyment z demokracji).

Prawdziwy problem to wielkość okręgów wyborczych: im większy okręg, tym więcej mandatów do rozdzielenia, a co za tym idzie – większa różnorodność. Podczas zeszłorocznych wyborów samorządowych realne progi w miastach kształtowały się na poziomie kilkunastu procent poparcia. Oznacza to, że w standardowym okręgu wyborczym, całość mandatów zgarniały dwa (niekiedy – jak w Gdańsku – trzy) ugrupowania, a nawet kilkadziesiąt procent głosów ulegało zmarnowaniu. Kształtowanie progów w wyborach lokalnych leży w gestii rad miejskich. Utrzymywanie niskiej liczby mandatów w okręgach leży w żywnym interesie ugrupowań rządzących, co stanowi polski odpowiednik amerykańskiego „gerrymandering” (manipulowanie okręgami wyborczymi w celu objęcia swoich zwolenników i ominięcia rejonów konkurencji). W przypadku wyborów do Sejmu ta tendencja nie jest już aż tak widoczna, jako że okręgi wyborcze są zdecydowanie większe. Co nie zmienia faktu, że wiele z nich nie zostało zwiększonych, pomimo przyrostu ludności. Przykładem, ponownie – Gdańsk. Z uwagi na wysokie poparcie dla opozycji, dodawanie kolejnych mandatów akurat w tym okręgu wyborczym jest wybitnie nie na rękę partii rządzącej.

Szybki i prosty

O ile ustalanie wielkości okręgów i decyzja o progach, wydają się operacjami stosunkowo prostymi, odpowiedź na pytanie o optymalną ordynację wyborczą to problem zdecydowanie głębszy. Każdy system niesie określone wady i zalety. Być może czas najwyższy na rezygnację z przeświadczenia, że system wyborczy musi być szybki i prosty. Każdy kto choć raz pracował w państwowej komisji wyborczej wie, że nawet najprostsza metoda (jedna kratka – jeden głos), rodzi problemy wśród osób niezainteresowanych procesem demokratycznym. Również sam mechanizm wyboru tylko jednej osoby spośród całej plejady opcji ludzi i partii, zdaje się trącić myszką. Nasze odczucia i poglądy nie są już tak czarno-białe jak kiedyś. System pojedynczego głosu przechodniego (STV) stanowi ciekawą

alternatywę. Wyborcy w Irlandii (bo tylko tam obowiązuje STV) nie wybierają jednej osoby, a dokonują rankingu kandydatów i kandydatek – od najbardziej pożądanых, do tych, których nie chcielibyśmy widzieć w ławach parlamentu. Proces ten niesie za sobą niewątpliwe zalety o głęboko systemowym charakterze. Po pierwsze, decydują głosy zarówno pierwszego, jak i drugiego wyboru. Zwiększa to szanse osób popularnych ponad podziałami partyjnymi. Po drugie, z tej samej przyczyny, zmniejszają się szanse ugrupowań ekstremistycznych. Spada ryzyko objęcia władzy przez hałaśliwą partię mniejszości (vide: PiS). Po trzecie, system STV w pełni oddaje realne różnicowanie politycznych postaw i odczuć, nie sprowadzając ich do prostej zerojedynkowości. Taka pogłębiona refleksja może wręcz prowadzić do wyłaniania całkowicie nowych ugrupowań, których programy idą w poprzek kategorii politologicznych, ale w większym stopniu w zgodzie z prawdziwymi odczuciami elektoratu. Po czwarte, dzięki postępom w systemach IT liczenie głosów w takim systemie nie stanowi już takiego wyzwania jak kiedyś. Da się to zrobić bez większych kontrowersji. Po piąte, skomplikowanie systemu wyborczego wymusi wprowadzenie realnej edukacji obywatelskiej, uczącej młodych pokoleń jakie są nasze prawa i obowiązki. Brak tego typu zajęć w obecnym systemie edukacji zakrawa o absurd. Co ważne, w wielu polskich miastach mieszkańcy już wielokrotnie głosowali w budżetach obywatelskich, gdzie obowiązuje metoda przydzielenia punktów.

Sztywny układ miejsc

System, wyborczy w Czechach również przypomina bardziej znane STV. U naszych południowych sąsiadów podstawowy głos idzie na listę i ona ma sztywny układ miejsc – wchodzi odpowiednia do poparcia liczba kandydatów z najwyższych miejsc. Oprócz tego jednak wyborca ma 4 głosy preferencyjne, które może przydzielić 4 kandydatom z tej wybranej w pierwszym etapie listy. Pomimo znacznego skomplikowania, głosowanie ma o wiele bardziej proporcjonalny charakter. Taka ordynacja obowiązuje

od 1995 roku, bez większych afer.

Odzwierciedlenie spektrum

Niezależnie od szczegółów, warto aby powracająca do Sejmu Lewica (i inne ugrupowania opozycji) postulowała taką ordynację, która przyniesie realne odzwierciedlenie całego spektrum poglądów, bez nadawania specjalnych przywilejów najsilniejszym. W ostatnich latach obywatelki i obywatele mogli odczuć na własnej skórze jakie są efekty obecnej ordynacji i jak groźne skutki może ona nieść dla młodej polskiej demokracji. To jak głosujemy, stanowi nierozwalny element naszej demokracji, w równym stopniu co niezależne sądy czy uczciwe media publiczne. Zapoczątkowanie tej dyskusji powinno stać się jednym z celów nowej Lewicy.

Autorstwo: Jędrzej Włodarczyk

Źródło: Trybuna.info